

podpowiadał strofy pełne nadziei. Nazywano go poetą proletariackim, rewolucyjnym, robotniczym. Ale cóż znaczą dziś te określenia? Klasy robotniczej prawie się pożyliśmy, jest na marginesie, albo zgola nieobecna w zażartych sporach, które toczą u nas pomiędzy sobą najważniejsze partie. Zajęte swoimi rozrachunkami, co rusz ogłaszają populistyczne hasła, ale tak naprawdę, co to ma wspólnego z troską o tych, którzy np. pracują „na kasach” w wielkich supermarketach, albo też obsługują wózki widłowe w potężnych hurtowniach? Nie obchodzą oni polityków, ale także tych, których usłużna krytyka nazywa „pisarzami”, „reżyserami”, „dramaturgami”. Nie będę rozwijał tego wątku, może przy innej okazji.

Edward Szymański urodził się 9 października 1907 roku na warszawskiej Woli. Od dzieciństwa росł wśród ludzi o „twardych duszach i twardych dłoniach”. Dlatego od wczesnych lat związał się z ruchem socjalistycznym. Głęboko wierzył w to, co robił. Był zdolny, albo można rzec: fenomenalnie zdolny, utalentowany. Dlatego mimo trudnych warunków materialnych nie mógł nie zrobić matury, później studiował polonistykę. U dziecka z robotniczej Woli nie było to zwyczajne. Gdy jego rówieśnikom udało się uzyskać świadectwo dojrzałości szukali konkretnych zawodów, takich jak np. lekarz czy prawnik. Edward był humanistą, kimś zakochanym w słowie, w literaturze, namiętnie czytającym książki. Zapewne przeczuwał, że polonista to żaden chleb, podobnie jak pisanie wierszy, ale to było silniejsze od niego – pisanie, tworzenie. Wcześniej debutował w prasie. Jego pierwszym tomikiem było 20 milionów wydane w 1932 roku prywatnym sumptem i szybko zakazane przez cenzurę. Czemu nie ma się co dziwić, kiedy czytamy w nim strofy *Jutro, a może dziś, przestaniemy cierpieć i milczeć / dłonie zwiniemy w pięści i ławą runiemy w przód.*

Od początku najbliższa była mu tematyka robotnicza. Nie mógł przecież „zdradzić” ojca, metalowca i starego działacza PPS. Jego matka pochodziła z zubożałej szlachty. Mieszkali przy ulicy Wolskiej 54, gdzie dziś na budynku znajduje się pamiątkowa tablica. Jest także na Woli park Jego imienia, ostatnio pięknie odnowiony. Są szkoły jego imienia.

Edward nie był jedynakiem. Miał siostrę i brata. Od wczesnych lat jego edukacja związana była z takimi wydarzeniami, jak np. rewolucja 1905 roku. Zaczął naukę w „fabrycznej szkole powszechnej przy przędzalni”. Gdy rozpoczęła się pierwsza wojna światowa, w tym czasie zachorował na szkarlatynę. Leżał w szpitalu zakaźnym na Młynarskiej. A gdy do Warszawy weszli Niemcy wraz z rodziną przeniósł się do Komorowa pod Sochaczewem, do dziadków. To, co tam przeżył, pomogło mu stworzyć wiele utworów o chłopskim losie. W czasie I wojny ojca zabrano, jak tysiące innych Polaków, na roboty przymusowe do Niemiec. W tym miejscu warto przypomnieć mowę Ignacego Daszyńskiego w parlamencie austriackim, w której wskazywał on, że Niemcy „ponieważ nie mogli zrabować ziemi, więc postanowili ją uczynić bezwartościową i wywieźli z kraju do Niemiec 700 000 robotników, jak Murzy-

nów, jak niewolników. W najbardziej łotrowski sposób urządzano polowania na ludzi, dawano przedstawienia kinoteatru na wsi, aby ciekawą ludność napaść i wywieźć do Niemiec, aby ich potem w inseratach gazet, aby te biedne polskie dusze, tych niewolników odstępować temu, kto więcej zapłaci. W środku Europy, za cichą zgodą niemieckiej demokracji popełnia się tę zbrodnię masową”

Ojciec Edwarda miał szczęście, powrócił z niemieckiej niewoli. W 1918 roku spotkali się wszyscy ponownie.

Utalentowany i uzdolniony chłopiec zaczął naukę w Gimnazjum Zgromadzenia Kupców. Pasjonowała go łacina, już wówczas przymierzał się do tłumaczeń. W 1925 roku uzyskał świadectwo dojrzałości w III Gimnazjum Miejskim. O pracę nie było łatwo. Edward wyglądał krzepko, uścisk miał mocny, ale ze względu na chore serce nie mógł pracować fizycznie. Szukał więc m.in. współpracy z amatorskimi teatrykami TUR. Sławy autora szmoncesów nie zdobył. Poznał jednak np. wspaniałego przyjaciela Jana Dąbrowskiego, którego Zbigniew Mitzner nazywał „warszawskim Martinem Edenem”. Gdy Szymański zapisał się na studia, by móc płacić czesne, imał się przeróżnych zawodów. Pracował na poczcie, w drukarni, w redakcjach PPS-owskich pism. Musiał pogodzić owe zajęcia z udziałem w wykładach takich profesorów, jak Tadeusz Zieliński, Józef Ujejski czy Władysław Witwicki. Jednocześnie też coraz więcej pisał, publikując swoje teksty głównie w prasie robotniczej.

Lata kryzysu spowodowały, że Edward znalazł się na Lubelszczyźnie w charakterze mierniczego. Tam poznał swoją pierwszą żonę – nauczycielkę Marię Patryn, która niestety zmarła kilka miesięcy po ślubie. Wydany w 1933 roku tom poezji *Do mieszkańców Marsa* poświęcił zmarłej małżonce.

Szymański miał łatwość zaprzyjaźniania się z ludźmi. Henryk Ładosz wspominał, że kiedyś, po wieczorze poetyckim w klubie artystycznym „Polonia”, podszedł do niego młody człowiek i przedstawił się: „Szymańszczak jestem”. Ładosz, znakomity recytator, zapamiętał, iż „każdy zaszczycony uściskiem jego ręki wydawał nagły krzyk, wyrażający raczej ból niż zachwyt”. Dzięki tej znajomości Szymański miał kontakty z grupą poetycką „Kwadryga”, poznał wtedy m.in. Gałczyńskiego. Aleksander Maliszewski zapamiętał go wówczas jako „trybuna z twarzą cherubina i bicepsami atlety”.

Gdy wreszcie otrzymała stałą pracę w czasopiśmie „Przegląd Futrzarski i Kuśnierski” postanowił ożenić się z siostrą Ładosza, „czarnooką i czarnowłosą” Natką. Natalia jako Podlasianka, mimo stałych kłopotów finansowych, potrafiła stworzyć mu prawdziwy dom.

Urodziły się tak upragnione przez poetę dzieci, najpierw córka Ewa (1935), rok później syn Łukasz, co zmobilizowało go do kontaktów z Warszawską Spółdzielnią Mieszkaniową oraz z „Naszą Księgarnią”, która wydawała m.in. prasę dziecięcą, tam znalazło się, zwłaszcza w „Płomyku”, wiele jego pięknych wierszy dla dzieci, także opowiadania, czytanki i inscenizacje. W publika-

cji pomógł mu Henryk Ładosz. Dzięki tej prasie poznał Józefa Czechowicza i innych wspaniałych twórców dla małych czytelników. Efektem zainteresowania się nimi była książka ABC... wydana przez Związek Spółdzielni Spożywców „Społem”. Mało kto dziś wie, że autorem słów do walczyka Wyleciał ptaszek z Łobzowa jest właśnie Edward Szymański, któremu dopiero po wojnie opublikowano kilka ważnych książek z utworami dla najmłodszych. Wiele z nich było długie lata obecne w podręcznikach szkolnych dla klas I-VI. Do klasyki należy także jego wiersz pt. *Książka* zaczynający się od słów: *Witam cię kartek szelestem, / Tytułem na pierwszej stronie, / witam! / Bo po to przecież jestem, / Żebyś mnie ujął w dłonie / I czytał...*

A jeszcze wcześniej były publikacje m.in. na łamach nowo powstałego pisma satyrycznego „Szpilki”, wreszcie od 1935 roku owocna współpraca z tygodnikiem spółdzielczym „Spółnota”, co nie znaczy, że nie publikował gdzie indziej dytyrambów, satyr i fraszek, liryków osobistych, utworów dydaktycznych, bajek czy żartobliwych ballad, ód i parodii. Biograf napisał, iż „Dziś niektórym krytykom forma jego utworów może wydawać się niedbała czy mało wypieszczona. Wiersze Edwarda miały z założenia mieć taki charakter: chropawy, uderzający rytmem, mało stylizowany”. A jednocześnie poza wierszami „do prostego człowieka” całe lata pracował nad tłumaczeniem Lukrecjusza O naturze wszechrzeczy. I chociaż w 1936 roku uznał swoją pracę za zakończoną, to jeszcze w czasie wojny poprawiał metrum, szlifował styl. Ryszard Matuszewski ocenił, iż „Dał przekład czytelny, klarowny, urzekający gładkością i pięknem języka”.

Po udziale w strajku nauczycielskim w 1937 roku Szymański wraz z rodziną postanowił osiedlić się na wsi, co nie było łatwym zamierzeniem. Oszczędna i energiczna żona poety namówiła go na kupno jednomorgowej parceli na pograniczu wsi Drgicz i Stoczek w ówczesnym powiecie węgrowskim, gdzie zbudował trzyizbowy domek, nie zabrakło też miejsca na ogródek. Na Podlasiu sielanka mieszała się z kłopotami finansowymi, jednak poeta nie przestawał tworzyć i wysyłać swoich tekstów nie tylko do warszawskiej prasy, choć jak gdzieś napisał: „W pismach burżuazyjnych nie drukuję nic”.

W piśmie „Spółnota” z datą 3 września 1939 roku znalazł się jego piękny wiersz pt. *Chorał wojenny*, zaczynający się od słów: *W czyste niebo z pól naszych / jako z pasiek rojnych / jeszcze wczoraj dzwoniło wołanie: / – od powietrza, / głodu, / ognia / i wojny / zachowaj, zachowaj nas Panie...*

Tygodnik z tym wierszem nie dotarł już do czytelników. Podczas masowej ewakuacji, na apel płk Romana Umiastowskiego (notabene znanego pisarza książek historycznych), Szymański wraz z tysiącami innych mężczyzn opuścił Warszawę bombardowaną przez Niemców. Miał wielkiego pecha. Podczas wędrówki na wschód najechał na niego samochód wojskowy, który spowodował pęknięcie i wgniecenie czaszki poety.

(Dokończenie na stronie 24)